

Peter Kreeft



Między piekłem a niebem

dialog w zaświatach

C.S. LEWIS
J.F. KENNEDY
& A. HUXLEY

FRONDA

Między piekłem a niebem

&

[Kup książkę](#)



Peter Kreeft

Między piekłem a niebem

dialog w zaświatach

Przełożył z angielskiego Bartłomiej Zborski

c.s. LEWIS
J.F. KENNEDY
& A. HUXLEY

FRONDA

[Kup książkę](#)

Tytuł oryginalny

*Between Heaven and Hell. A Dialog Somewhere Beyond Death
with John F. Kennedy, C.S. Lewis & Aldous Huxley*

Okładka

Anna Kierzkowska

Redaktor prowadzący

Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta

Małgorzata Terlikowska

Skład i łamanie

TEKST Projekt, Łódź

Originally published by InterVarsity Press as *Between Heaven
& Hell* (Expanded Edition) by Peter Kreeft and © 1982 by
InterVarsity Christian Fellowship/USA. Translated and
printed with permission of InterVarsity Press, P.O. Box 1400,
Downers Grove, IL, 60515, USA. www.ivpress.com

Copyright © for the Polish translation by Bartłomiej Zborski

Copyright © for the Polish edition by Fronda PL, Sp. z o.o.

ISBN 978-83-64095-66-5

Wydawca

Frona PL, Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

tel. 22 836 54 44, 877 37 35

faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofrona.pl

www.facebook.com/FronaWydawnictwo

Wielebnemu Theodore J. Jansmie,
który pobudzał mnie do nieustannego
poznawania C.S. Lewisa, wzmacniał
moją samowiedzę i pogłębiał we mnie
świadomość Chrystusa.

PROLOG



DNIA 22 LISTOPADA 1963 ROKU zmarli w odstępie kilku godzin trzech wybitni ludzie: C.S. Lewis, John F. Kennedy i Aldous Huxley. Wszyscy trzech wierzyli w to, choć każdy na własną modłę, że śmierć nie jest ostatecznym kresem ludzkiego życia. Przypuśćmy, że mieli rację. Przypuśćmy również, że spotkali się po śmierci. O czym mogli rozmawiać?

Można rzec, iż rozmowa ta byłaby elementem trwającego od stuleci Wielkiego Dyskursu. Albowiem ci trzech reprezentowali najbardziej znaczące filozofie życia w dziejach ludzkości: starożytny zachodni teizm (Lewis), nowoczesny zachodni humanizm¹ (Kennedy) oraz starożytny wschodni panteizm (Huxley).

Ci trzech reprezentowali również trzy najważniejsze rodzaje chrześcijaństwa obecne we współczesnej kulturze: chrześcijaństwo tradycyjne, głównego nurtu, czy też ortodoksyjne (Lewis nazywał je „chrześcijaństwem po prostu”²); chrześcijaństwo modernistyczne, czy też humanistyczne (Kennedy) i wreszcie chrześcijaństwo zorientalizowane, albo mistyczne (Huxley).

Chrześcijaństwo Lewisa było niewymyślne, czy też było chrześcijaństwem „po prostu”. Zamiast poddawać je reinterpretacji według kryteriów jakiejś tradycji – już to starożytnej, już to współczesnej, wschodniej albo zachodniej, wyjaśniał on te tradycje, stosując jako wzorzec właśnie chrześcijaństwo. Idąc w ślady średniowiecznych filozofów chrześcijańskich, w swej apologetyce chrześcijańskiej czerpał w znacznej mierze ze starożytnej kultury Zachodu, zwłaszcza z Platona i Arystotelesa.

Kennedy, choć daleko mu było do miana filozofa, czy teologa, był prawdopodobnie w niesprecyzowany i ogólny sposób humanistycznym chrześcijaninem w tym sensie, jaki wyjaśniłem powyżej. Choć nie ujawniał publicznie swoich przekonań religijnych (co, samo w sobie, jest praktyką właściwą raczej światopoglądowi humanistycznemu, nie zaś tradycyjnemu – spychanie religii do sfery życia prywatnego), mam ważne powody, by zaklasyfikować go do tej kategorii osób. (Bardzo wiele argumentów na rzecz tej tezy można znaleźć w książce *Bare Ruined Choirs* Gary’ego Willsa.) W każdym razie stosuję pisarską zasadę *licentia poetica*, by uznać Kennedy’ego za typowego modernistycznego chrześcijanina, a to w tym

celu, by dopełnił on swoją osobą ów kompletny i typowy układ trzech. Głównym zamysłem przedstawionej dalej konwersacji nie było zachowanie absolutnej dokładności historycznej: *dyskurs* jest wszystkim, tak jak był wszystkim dla platońskiego Sokratesa.

To, że Lewis był protestantem (anglikaninem), a Kennedy należał do Kościoła rzymskokatolickiego, nie ma tu znaczenia. Chrześcijan tradycjonalistów i modernistów można znaleźć w obu Kościołach, zaś różnica między nimi jest znacznie bardziej istotna niż to, co różni protestantyzm i katolicyzm. To, czy papież jest nieomylny, mówiąc *ex cathedra*, oraz czy sakramentów jest siedem, czy dwa, ma daleko mniejsze znaczenie niż kwestia, czy Jezus jest, w sensie dosłownym, istotą boską i czy – również w tym samym sensie – zmartwychwstał.

Nasz bohater numer trzy, Aldous Huxley, zawarł swoje najgłębsze przekonania religijne w antologii tekstów mistycznej mądrości *Filozofia wieczysta*, choć jest on szerzej znany dzięki swoim powieściom. Podobnie jak Kennedy wkładał w kategorie chrześcijańskie inną treść – w przeciwieństwie do Lewisa, który wypełniał przesłaniem wiary chrześcijańskiej treści greckie czy współczesne. W przypadku Huxleya tą istotą treści był panteizm; pisarz ów poddawał reinterpretacji chrześcijaństwo, uznając je za formę „wieczystej” filozofii panteizmu. Jeśli chodzi o ścisłość, gnostycyzm Huxleya sytuował się bliżej najgłębszych prawd religijnych niż jego panteizm, korzystam jednak również w tym wypadku z przywileju swobody twórczej gwoili zachowania spójności poglądów wyrażanych w dialogu.

Wydarzenia z 22 listopada 1963 roku wydają się niemal wyreżyserowane przez Opatrzność, by zaistniała sytuacja, w której osadziłem ów dialog: mikrokosmos trójdzielnej historii intelektualnej ludzkości oraz obecnej trójnurtowej dyskusji prowadzonej przez teologów chrześcijańskich. Trialog ów skupia się na Punkcie Centralnym, osi naszej historii – zasadniczą bowiem jego treścią jest tożsamość Jezusa.

DIALOG



CZAS: 22 LISTOPADA 1963 ROKU
MIEJSCE: GDZIEŚ POZA ŚMIERCIĄ

OSOBY:

C.S. LEWIS, TEISTA

JOHN F. KENNEDY, HUMANISTA

ALDOUS HUXLEY, PANTEISTA

Kennedy: – Gdzie my, do diabła, jesteśmy?

Lewis: – O, pan to na pewno katolik!

Kennedy: – Po akcencie się poznało, co?

Lewis: – Owszem. No, coś takiego – zapewne prezydent Kennedy? Jak pan się tutaj dostał – bez względu na to, czym jest to „tutaj”?

Kennedy: – Chyba już były prezydent. Wygląda na to, że zostałem zamordowany. A pan kim jest? I powrócę do pierwszego pytania – gdzie my właściwie, do diabła, jesteśmy?

Lewis: – Nazywam się C.S. Lewis. Ja także umarłem i jestem pewien, że nie jesteśmy tam, gdzie pan przypuszcza. Gdzie tu diabły, gdzie tu piekło? Nie, całkiem tu przyjemnie. Ale, ale, nie zauważyłem tutaj żadnego Boga, a pan?

Kennedy: – Ja też nie.

Lewis: – A więc nie może to być także niebo. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie utknęliśmy w otchłani³.

Kennedy: – Tfu! Naprawdę pan tak myśli?

Lewis: – Właśnie bardziej prawdopodobne jest to, że jesteśmy w czyśccu, zwłaszcza jeżeli stąd w końcu pójdziemy i wezmą nas do nieba. Będąc

pisarzem, rozważałem kwestię takich miejsc, szczególnie w *Podziale ostatecznym*. Chyba pan tego nie czytał? Nie?... Hm... Lecz jeśli był pan za życia katolikiem, takie pojęcia nie powinny być panu obce.

Kennedy: – Cóż... Powiedziałbym, że byłem raczej katolikiem nowoczesnym; nigdy nie zaprzątałem sobie głowy transcendentálnymi tajemnicami, czy jakąś mitologią. Byłem zbyt zajęty, żeby pozwalać sobie na eskapistyczne myślenie, pochłaniały mnie zbytńo doczesne sprawy. Jak powiedział Thoreau, „tymczasem dość jednego świata”.

Lewis: – Ale teraz pan pojmuje swój błąd, prawda?

Kennedy: – Niby dlaczego?

Lewis: – Po pierwsze, nie ma tu żadnej mitologii. To dzieje się naprawdę. Nieważne, gdzie teraz jesteńmy, ale jesteńmy – każdy we własnej osobie. Po wtóre, ta zasada „tymczasem dość jednego świata” traci tu sens. Proszę spojrzeć: znaleźliśmy się w innym świecie i rozmawiamy o naszym przeszłym, ziemskim życiu. Jeśli umiem liczyć, to już są dwa światy. A wcześniej, na ziemi, mogliśmy rozmyślać o świecie, w którym teraz jesteńmy: to również byłyby dwa światy, nieprawdaż? A wreszcie – nie ma mowy o żadnym eskapizmie. Faktycznie, to właśnie zaniechanie przygotowań do tej podróży podczas ziemskiego życia można by nazwać eskapizmem. Czy nie mam racji?

Kennedy: – Hmmm... Chyba tak. Ale proszę spojrzeć! Ktoś nadchodzi. Czy go pan poznaje?

Lewis: – Ależ to Huxley! Aldous Huxley. Aldousie, witamy. Jak się tu znalazłeś?

Huxley: – Na pewno tak samo jak wy, panowie. Właśnie umarłem. Och, kogo ja widzę?! Kennedy i Lewis! To wspaniale umierać w tak doborowym towarzystwie – albo w nim przebywać, cokolwiek teraz robimy. Ale gdzież to my jesteśmy?

Kennedy: – Właśnie to próbujemy ustalić. Pan Lewis uważa, że może to być jakaś otchłań, a może czyściec. Mam tylko nadzieję, że nie jest to piekło.

Huxley: – Obaj panowie się mylicie. Jesteśmy w niebie. To *na pewno* jest niebo.

Kennedy: – Dlaczego?

Huxley: – Ponieważ niebo jest *wszędzie*, o ile macie odpowiednio światłe umysły, żeby to dostrzec.

Lewis: – Czyli nawet i w piekle?

Huxley: – Och, zapowiada się świetna zabawa! Lewis, widzę, że jednak pozostała ci ta zrzędliva skłonność do zadawania sokratejskich pytań, nieprawdaż? Pamiętam, że prowadząc dyskusję tam na ziemi, w Oksfordzie, solidnie poruszał pan kijem w mrowisku, no a teraz zabrał pan ten kij do nieba. No cóż, obiecująco to wygląda, obiecująco...

Lewis: – Ale proszę mi odpowiedzieć. Jeśli istotnie niebo jest wszędzie, wówczas albo nie ma piekła, albo jest ono jego częścią. To co, Aldousie, słucham, co ty na to?

Kennedy: – Chwileczkę, panowie! Nim rozpoczniecie, czy moglibyście jakoś mnie upewnić co do charakteru waszej dyskusji? Ja też za życia dyskutowałem, lecz my, politycy, ograniczaliśmy się tylko do konkretów, do spraw materialnych. Jestem przekonany, że możecie tylko pleść głupstwa o rzeczach, których nigdy nie widzieliście na oczy.

Lewis: – Rozumiem, że chciałby pan zapewnienia, iż istnieje metoda prowadząca do poznania prawdy dotyczącej tego, czego nie widzimy?

Kennedy: – Właśnie. Nim więc wystartujecie, upewnijcie się, czy dysponujecie samolotem zdolnym do latania, tak byście mogli powrócić z obłoków na ziemię, by wylądować. Panie Lewis, wspominał pan o swojej książce o niebie. Jak, do diabła, to jest, na miły Bóg – to jest, do licha ciężkiego – jak pan może wiedzieć cokolwiek o niebie. Był pan tam?

Lewis: – O tak. Często wchodziłem do nieba i piekła, i stamtąd wychodziłem, tylnymi drzwiami.

Huxley: – Widzi pan, panie prezydencie...

Kennedy: – Mówcie mi Jack.

Lewis: – Zrobi się bałagan. Bo to *mnie* przyjaciele nazywają Jack.

Huxley: – Pozwólmy starszym wybierać. Czy możemy zwracać się do pana po prostu „Lewis”?

Lewis: – Ależ bardzo proszę. Wydaje się, że najważniejsza jest dla nas jasność, nie zaś konwenanse.

Huxley: – Świetnie. No więc, Jack, Lewis rozumiał to, co mówił o niebie, w sposób duchowy, nie dosłowny.

Kennedy: – Cóż, okay, jeśli tak, to...

Lewis: – Nie, zaczekajcie. Dalibóg, nie chciałbym, żebyśmy ugrzęźli w bagnie „znaczeń duchowych”. Używajmy słów w ich jak najbardziej dosłownym znaczeniu. Otóż *nie byłem* ani w niebie, ani w piekle.

Kennedy: – Znakomicie. Więc skąd możesz cokolwiek o nich wiedzieć?

Lewis: – Dowiedziałem się.

Kennedy: – Co takiego? Jak to rozumiesz?

Lewis: – Czy wiesz coś o Tybecie, Jack?

Kennedy: – Naturalnie.

Lewis: – A czy byłeś tam kiedykolwiek?

Kennedy: – Nie.

Lewis: – Więc skąd możesz wiedzieć?

Kennedy: – A, już chwytam. No więc dowiedziałem się. Lecz *naprawdę* *wiedzieć* można tylko wtedy, gdy *wierzy się* w to, co się słyszy.

Lewis: – Otóż to. I właśnie to nazywamy „wiarą”.

Kennedy: – Zatem wierzysz ot tak, biernie, bezkrytycznie?

Lewis: – Nie, ja wierzę, bo mam ku temu dobre powody. Kierując się rozumem, zgłębiam sens wiary.

Kennedy: – Nie chcę oczywiście kwestionować twojej wiary, uważam jednak, że moja wiara zdecydowanie się od niej różni.

Lewis: – A czym?

Kennedy: – Jesteś jednym z tych teologicznych konserwatystów, co?

Lewis: – To zależy, jak rozumiesz to określenie. Zawsze byłem zdania, że przymiotniki „liberalny” i „konserwatywny” nie łączą się z myśleniem, lecz używa ich się po to, by zbytnio nie dociekać. Bo przecież można sklasyfikować *cokolwiek* jako „liberalne” albo „konserwatywne”, potem po prostu zadeklarować, że jest się jednym albo drugim i już do końca życia myśleć schematami.

Kennedy: – Hm, jesteś zatem *fundamentalistą*.

Lewis: – A cóż znaczy to słowo? Często ludzie utożsamiają je z zakazami: „żadnego alkoholu i papierosów, żadnych brzydkich słów”. Cóż, jeśli tak, to *nie byłem* fundamentalistą.

Kennedy: – Chodzi mi o to, czy wszystko, co głosi Biblia, rozumiesz dosłownie.

Lewis: – Oczywiście nie. Przecież gdy Jezus mówi „Ja jestem bramą”⁴, to nie szukam na nim klamki.

Kennedy: – Ale gdy mówi o niebie i piekle, czy wierzysz wtedy w anioły i demony?

Lewis: – Tak.

Kennedy: – Dlaczego? Czy nie można zinterpretować tego poetycznie?

Lewis: – Ponieważ Jezus nie mówił o nich w sensie poetycznym.

Kennedy: – Skąd o tym wiesz?

Lewis: – Zwykły zdrowy rozsądek. Spójrz, czy myślisz, że ktokolwiek – Jezus, czy któryś z jego słuchaczy – chwycił za materialną klamkę na słowa „Ja jestem bramą”?

Kennedy: – No nie.

Lewis: – A gdy Jezus mówił o niebie i piekle, czy według ciebie jego słuchacze interpretowali te słowa poetycznie?

Kennedy: – Nie. Bo prawdopodobnie nie mieli na tyle finezji.

Lewis: – Czy Jezus był dobrym nauczycielem?

Kennedy: – Oczywiście tak.

Lewis: – A czy dobry nauczyciel uwzględnia to, do kogo mówi, oraz to, w jaki sposób audytorium zinterpretuje jego słowa?

Kennedy: – Jasne, że tak.

Lewis: – A czy dobry nauczyciel rozmyślnie używa poetyckiego języka, wiedząc, że słuchacze błędnie zinterpretują jego słowa, rozumiejąc je dosłownie?

Kennedy: – Nie.

Lewis: – No więc sam widzisz, co z tego wynika. Jezus pragnął, żeby rozumiano go dosłownie, gdy mówił o niebie i piekle. One bowiem są realnymi bytami. Każdy z nas na pewno trafi po śmierci albo tu, albo tam. To zaś, gdzie ostatecznie się znajdzie, ma kardynalne znaczenie. Jezus bezsprzecznie chciał więc, by tak pojmowano jego nauczanie o niebie.

Kennedy: – Czyżbyś zatem naprawdę wierzył w istnienie miejsca, gdzie są rogate diabły z kopytami? Ty, człowiek dwudziestego wieku?

Lewis: – Jak napisałem w jednej z książek, doprawdy nie pojmuję, jaki miałby tu być związek z epoką. No, a co do tych rogów i kopyt, akurat chyba nie jest to aż takie ważne...

Kennedy: – Jednak wszystko inne, twoim zdaniem, realnie istnieje?

Lewis: – Tak.

Kennedy: – No cóż, znacznie łatwiej mi uwierzyć w dobroć człowieka niż w niegodziwość Boga.

Lewis: – W *niegodziwość* Boga?

Kennedy: – Oczywiście, no bo czy można wyobrazić sobie gorszego Boga niż ten, który wtrąca ludzi na wieczność do piekła?

Lewis: – Ależ tak, nawet znacznie gorszego.

Kennedy: – Jakiego?

Lewis: – Ano takiego, który wtrącałby do piekła *tych, którzy na to nie zasłużyli*. Jakiegoś niesprawiedliwego Boga. Lecz Bóg, w którego wierzę, jest nie tylko ponad niesprawiedliwość, lecz i ponad sprawiedliwość. Jest On bowiem czystą miłością.

Kennedy: – Świetnie! To znaczy, że piekła nie ma.

Lewis: – Wcale to z tego nie wynika.

Kennedy: – Dlaczego nie? W jaki sposób czysta miłość miałaby stworzyć piekło?

Lewis: – Piekła nie stwarza Bóg, tylko my sami, czy też może złe duchy.

Kennedy: – Lecz ludzi strąca tam Bóg.

Lewis: – Też nie. My sami to czynimy, z wolnego wyboru.

Kennedy: – Dlaczego ktoś miałby tak postępować? Kto wołałby piekło od nieba, gdyby mógł wybierać?

Lewis: – Każdy, komu za życia obcy był Bóg, komu z Bogiem było nie po drodze. Każdy, kto nie znośił światła, prawdy.

Kennedy: – Uważasz zatem, że nie jest to kwestia dobrych i złych uczynków, że nie jest to czymś w rodzaju moralnej buchalterii?

Lewis: – W żadnym wypadku. Przypomnij sobie łotra na krzyżu. Został wzięty do nieba, choć w jego życiu „winien” znacznie przeważało nad „ma”.

Kennedy: – Nigdy nie pojmowałem przeznaczenia inaczej niż jako moralną buchalterię.

Lewis: – No i dlatego nie wierzyłeś w istnienie piekła.

Kennedy: – Być może. A jednak nadal nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby przedkładać piekło nad niebo.

Lewis: – Dobrze, w takim razie czym jest dla ciebie piekło? A czym niebo?

Kennedy: – Już mówiłem, że nigdy się tym zbyt nie zajmowałem. Chyba myślałem o nich tak zwyczajnie, w kategoriach nagrody i kary, przyjemności i bólu, rozkoszy i cierpienia.